

PAMIĄTKOWY TALERZ Z KOŁA. CO NAM ZOSTAŁO Z ROKU BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA?

Weronika Parfianowicz-Vertun

Abstract:

Even though the year of 1976 was pronounced to be “The Year of Libraries and Readership” with due ceremony, the forthcoming events shaded potential celebrations. The analysis of discussions concerning those celebrations reveals however that even without this tense political context, the question of reading practices and book culture in Poland could be also embarrassing. In this article author is attempting at reconstructing the most important topics of those debates: the range of readership in Poland and its specific features, problems with literacy in modern Polish culture, the functions and symbolic prestige (or lack of it) of public libraries; the problem with building the National Library etc. All those questions reveal not only the phenomena typical for late 70’ , but also the tendencies influencing modern Polish culture in general. The researches on readership carried out in 70’ seem to be surprisingly harmonising with those of today.

Abstrakt:

Przedmiotem artykułu jest ogłoszony w 1976 „Rok Bibliotek i Czytelnictwa”. Analizując towarzyszące temu wydarzeniu dyskusje autorka rekonstruuje najważniejsze problemy dotyczące czytelniczych praktyk, badania czytelnictwa i funkcjonowania bibliotek publicznych oraz wskazuje na zjawiska charakterystyczne nie tylko dla lat 70. XX wieku, ale znajdujące też kontynuację we współczesnych debatach nad stanem czytelnictwa i kulturą czytelniczą w Polsce.

Po ogłoszonym w 1976 Roku Bibliotek i Czytelnictwa pozostało niewiele: fajansowy talerz z pamiątkowym nadrukiem wyprodukowany w kolskiej fabryce ceramiki, znaleziony przypadkiem w jednej z szaf Instytutu Książki i Czytelnictwa w czasie przeprowadzki między jednym a drugim z niezliczonych pokoi Biblioteki Narodowej; kilka zdjęć i plakatów z uroczystości i wystaw organizowanych w rozsianych po kraju bibliotekach; nieliczne zapisy w kronikach opublikowanych na stronach internetowych lokalnych instytucji bibliotecznych. Przełomowe i kryzysowe wydarzenia, w jakie obfitował rok 1976 bez wątplenia wpłynęły na to, że obchody te nie zapisały się w zbiorowej pamięci. Nawet pobieżna kwerenda w prasie wskazuje jednak, że już w czasie swego trwania Rok Bibliotek wydawać się musiał czymś kłopotliwym, o czym świadczyć może zarówno to, że poświęcano mu stosunkowo mało miejsca na łamach wysokonakładowej prasy, jak i nieliczne teksty, które na ten temat się ukazały. Za jeden z najtrafniejszych komentarzy uznać możemy chyba artykuł Jacka Wojciechowskiego, który ukazał się w „Życiu Literackim” pod lakonicznym, lecz znamionym tytułem *Rok i po roku*: “Skończy się za kilka

tygodni kolejny rok, który tym razem – o czym jedni wiedzą, a inni nie – nazywa się m. in. rokiem bibliotek i czytelnictwa. Zgryźliwcy wzruszają ramionami: po co wam to było, skoro ludzie nie zaczęli nagle czytać więcej niż poprzednio a i nie wydarzył się cud, który zlikwidowałby wszystkie, chyba już wyczerpująco opisane biblioteczne kłopoty...” (Wojciechowski, 1976).

W podobnym duchu pisała wieloletnia dyrektor Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, profesor Jadwiga Kołodziejaska w opublikowanym w „Polityce” artykule *Bibliotek układ scalony*: „O bibliotekach zwykło się mówić i pisać przy różnych uroczystych okazjach. Jedną z nich jest ogłoszony rok Bibliotek i Czytelnictwa. Byłoby jednak bardzo niedobrze, gdyby jego jedynym rezultatem były konferencje, sympozja i akademie, a zabrakło krytycznej refleksji, której biblioteki tak bardzo potrzebują” (Kołodziejaska, 1976, 9).

Perypetie wokół roku Bibliotek i Czytelnictwa odślaniają różne napięcia i cechujące się długim trwaniem zjawiska, które powiedzieć mogą wiele o charakterze i problemach nowoczesnej kultury polskiej. Wnioski zaś, do których prowadziła krytyczna refleksja, o którą apelowała Kołodziejczyk w drugiej połowie lat 70., pozostają w wielu miejscach zaskakująco aktualne i właśnie na tych diagnozach, które możemy odczytywać jako współbrzmiające z współczesnymi dyskusjami o czytelnictwie, chciałabym się skupić.

Przed wszystkim więc, w kontekście współczesnych debat nad stanem czytelnictwa bardzo aktualnie brzmią alarmistyczne uwagi publikowane w ówczesnej prasie. W artykule *Czytam, bo muszę* pisała Anna Strońska: „Prawie 34,5 tysiąca placówek bibliotecznych na wsi – to brzmi dobrze. Niespełna 1,7 wypożyczeń (przy średniej krajowej 2,1) na mieszkańca wsi – no, to już brzmi gorzej. Prawie 54 proc. ludzi zamieszkałych poza miastem w ogóle obywa się bez książek. Między pozostałymi – więcej niż dwie książki miesięcznie czytuje co dwudziesty: to już brzmi fatalnie” (Strońska, 1976, 8). Dodać przy tym jednak trzeba, że metodologia badania intensywności czytelniczych praktyk zmieniała się na przestrzeni dziesięcioleci – wraz z tym, jak przeobrażeniom ulegały same te praktyki a nawet rozumienie tego, czym jest książka¹. Z perspektywy współczesnych diagnoz, w których deklarację lektury przynajmniej jednej książki rocznie składa jedynie 37% respondentów (Koryś, Kopeć, Michalak, 2016, 4), wyniki, nad którymi ubolewali komentatorzy w latach 70. jawić się mogą jako znak wzmożonego czytelnictwa. Jednak już w dekadach, które dziś skłonni byłibyśmy uznać za „złote lata kultury czytelniczej”, widoczne musiały być syndromy niepokojących zjawisk, z efektami których borykamy się do dziś.

Materiału do dyskusji dostarczyć mogła wówczas, między innymi, opublikowana w roku 1975 praca Elżbiety i Edmunda Wnuk-Lipińskich *Problematyka kształtowania się potrzeb czytelniczych* oparta o wyniki badań przeprowadzonych przez GUS w roku 1972, z której wynikało, że „wśród ogółu ludności Polski w wieku 15 lat i więcej czytelnicy książek stanowią niespełna 35 proc. przyjmując, że czytelnikiem jest osoba czytająca przynajmniej

¹ O problemach metodologicznych związanych z badaniem czytelnictwa pisze szerzej Izabela Koryś (por. Koryś, 2016, s. 98 i n.)

jedną książkę w ciągu 2 miesięcy [...]. Brak potrzeb czytelniczych (0 książek) występuje w niespełna 40 proc populacji” (Korpała, 1976).

Warto zwrócić uwagę na kilka rozpoznań, które powracają również w dzisiejszych badaniach. Podobnie jak dziś na częstotliwość czytelniczych praktyk wpływ miało miejsce zamieszkania i wykształcenie: najrzadziej sięgali po książki mieszkańcy wsi i osoby o wykształceniu podstawowym bądź niepełnym podstawowym – co zmuszało do stawiania pytań o skuteczność działań upowszechniających czytelnictwo na wsi, na które tak duży nacisk kładziono od początku lat 50., m. in. tworząc gęstą sieć bibliotek gromadzkich. Ciekawe są wnioski dotyczące korzystania z innych mediów. Badania z lat siedemdziesiątych prowadzone były w momencie ekspansji mediów takich jak telewizja i radio, a towarzyszące im debaty dotyczące tego, że telewizja zabija nawyki czytelnicze, przypominają nieco współczesne rozważania na temat tego, jak na czytelnictwo wpływają media elektroniczne. Bez wątpienia rozpowszechnienie się odbiorników telewizyjnych w polskich mieszkaniach miało wpływ na przeobrażenie praktyk czytelniczych i ich intensywności, podobnie jak dziś media elektroniczne w bardzo dużej mierze przekształciły sposoby posługiwania się tekstem. Zarazem, zarówno w badaniach z lat 70. jak i współczesnych rysowała się tendencja do kumulowania różnych aktywności i praktyk – ci którzy dużo czytali, częściej oglądali telewizję i chodzili do kina, co współbrzmi z aktualnymi rozpoznaniem, że ci którzy czytają dużo, korzystają też często i w sposób bardziej różnorodny z innych mediów.

Innym ważnym, powracającym wątkiem jest kwestia kluczowego wpływu rodziny na kształtowanie się czytelniczych nawyków. Instytucje takie jak szkoły i biblioteki mają bardzo trudne zadanie w nadrabianiu tego, czego nie udało się stworzyć w środowisku rodzinnym, natomiast wszelkie akcje popularyzujące czytelnictwo w innych mediach mogą co najwyżej „przekonać już przekonanych”, na pewno jednak nie rozbudzą czytelniczej pasji wśród tych, którzy nigdy nie czytali – ostrzegano już w latach 70., do dziś jednak, jak się wydaje nie wyciągnięto z tych rozpoznań zadowalających wniosków w obszarze działań mających na celu wsparcie i rozpowszechnianie czytelnictwa.

Ciekawe może być też pytanie o to, co czytano w roku 1976 – a raczej: lekturę jakich książek deklarowano. W piątce najpopularniejszych znaleźli się Sienkiewicz, Kraszewski, Żeromski, Prus i Mickiewicz; czytano chętnie *Rodziewiczównę*, Reymonta, *Bratnego*, *Maya*, *Słowackiego*, *Fleszarową-Muskat*, *Londona*, *Dąbrowską* i *Wańkowicza*. Józef Korpała w artykule *Zmiany w krajobrazie czytelnictwa?* opublikowanym w „*Życiu Literackim*” pisał „Zwraca uwagę zmniejszenie się popularności literatury współczesnej, która w 1965 reprezentowana była w pierwszej dziesiątce przez *Szołochowa*, *Hemingway* i *Camusa* a w 1972 jedynie przez *Hemingwaya*, obok którego dużą popularnością cieszy się *Siesicka*. Na dalszych miejscach jako ulubieni z polskich pisarzy współczesnych znajdują się *Fiedler*, *Lem*, *Bunsch*, *Nałkowska*, *Putrament*, *Żurkowski*, *Iwaszkiewicz*” (Korpała 1976).

Patrząc na współczesne wybory czytelnicze Polaków można dostrzec pewne trwałe zjawiska: nie tylko Sienkiewicz wciąż święci tryumfy, ale wciąż stosunkowo rzadko wymieniamy wśród przeczytanych książek literaturę najnowszą. Trzeba oczywiście

traktować te deklaracje z ostrożnością i nie wysnuwać za daleko idących interpretacji na temat tego, że w roku 1972 na wsi popularniejszy był Kraszewski, a w mieście Żeromski – wyniki te nie mówią nam o tym, co rzeczywiście czytano, ale raczej dają wgląd w pewne historyczno-kulturowe imaginarium, mogą posłużyć za studium samo-wiedzy i przekonań na temat kanonów kultury polskiej i wyobrażeń na temat tego „co wypada czytać”.

Kolejnym tematem, który również dziś jest dyskutowany – chciałabym napisać: gorąco, ale przeczuwam, że byłaby to jednak retoryczna przesada – a w roku 1976 budzić miał (czy raczej powinien, bo ostatecznie chyba nie wzbudził) emocje, była rola bibliotek w upowszechnianiu czytelnictwa, ich status jako instytucji kultury i życia społecznego. Tu znów wiele rozpoznań współbrzmi z dzisiejszymi dyskusjami. Pisano więc w roku Bibliotek i Czytelnictwa o tym, że mamy stosunkowo gęstą i rozbudowaną sieć bibliotek, która jednak nie spełnia swoich zadań: filie biblioteczne tworzone są w miejscach do tego nieprzystosowanych i uniemożliwiających normalne funkcjonowanie; kadra bibliotekarska jest źle przygotowana do swojej pracy, ale też źle opłacana, a jej wizerunek w potocznym obiegu nie sprzyja motywowaniu pracowników i wytwarzaniu przekonania, że jest to zawód pełniący doniosłą misję, przede wszystkim zaś pisano o tym, że brak spójnej wizji na temat tego, jak właściwie funkcjonować powinien i jakie funkcje spełniać ma system bibliotek. Trzeba przy tym wspomnieć, że nie były to dyskusje typowo polskie – rola i misja bibliotek publicznych była bowiem w tym czasie przedmiotem zainteresowania w różnych krajach i wszędzie instytucje te mierzyć się musiały z różnymi kryzysami: jako placówki publiczne, zmagające się z niedofinansowaniem, brakiem zainteresowania władz czy sprzecznymi wyobrażeniami na temat tego, jakie zadania spełniać powinny w nowoczesnych społeczeństwach. Miało się też okazać, że działania podjęte na rzecz wspierania bibliotek publicznych właśnie w latach 70. – np. wzmacnianie roli bibliotek dziecięcych i młodzieżowych w Szwecji – miały szczególny wpływ na współczesne powodzenie tych placówek jako ważnych instytucji życia społecznego (por. Kondradsson-Mortin, 2006, 15).

Mówiąc o wizjach, a raczej o ich braku, lub o wizjach niezrealizowanych, powinniśmy powiedzieć o jeszcze jednej wielkiej nieobecnej Roku Bibliotek i Czytelnictwa, nieobecnej, która pozwala też spleść tematykę biblioteczno-czytelniczą z tematyką miejską i topograficzną. Rok 1976 był bowiem kolejnym już rokiem, w czasie którego NIE wybudowano Biblioteki Narodowej, który to brak w tym właśnie roku okazał się szczególnie dojmujący, jeżeli nie wręcz symboliczny.

Historia Biblioteki Narodowej, przede wszystkim zaś ciągnących się dziesięciolecia perypetii ze stworzeniem jej siedziby, jest epopeją odzwierciedlającą problemy dla kultury polskiej jak się zdaje fundamentalne. Nie będę rekonstruować jej szczegółowo. Zacytuję jedynie fragment artykułu opublikowanego w „Stolicy” w roku 1960, zatytułowanego *S.O.S Biblioteki Narodowej*, który daje wgląd w powojenne losy tej instytucji: „Od dwunastu lat pracowników Biblioteki Narodowej nęka nieustannie troska o los dziesiątków tysięcy książek, zalegających podłogi, piwnice, świetliki, niszczących w kurzu, butwiejących w wilgoci, rozsypujących się z braku konserwacji. Kiedyż nareszcie i oni sami będą mogli wyjść ze swą pracą z ciemnych zakamarków między szafami i dobrac

się do zwałów książek, których nie było nawet gdzie rozpakować, by poznać ich zawartość, opracować i udostępnić” (*S.O.S. Biblioteki Narodowej*, 1957).

Dodajmy więc tylko, że w roku 1976 minęło trzynaście lat od kiedy w 1963 roku w konkursie na projekt gmachu zwyciężyła nowoczesna wizja Stanisława Fijałkowskiego. Przez cały ten czas zbiory biblioteczne i jej instytucje rozproszone były pomiędzy różnymi adresami i tymczasowymi lokalizacjami: mieściły się w Pałacu Rzeczypospolitej, przy ulicy Okólnik i w gmachu przy ul. Hankiewiczza zaprojektowanym dla Archiwów Państwowych. Pod koniec roku 1976 znów wróciła nadzieja na realizację odkładanego od lat projektu. Na V plenum KC PZPR Edward Gierek ogłosił plan zbudowania biblioteki w nadchodzącym pięcioleciu. „Plan społeczno-gospodarczy przewiduje niezbędne środki na realizację reformy edukacji narodowej, a także na stopniową rozbudowę bazy materialnej kultury narodowej. Symbolem wagi jaką to tej sprawy przykładamy będzie zbudowanie w tym pięcioleciu Biblioteki Narodowej” (Dipont, 1977, 5).

W prasie pojawiły się więc znów artykuły, które dziś budzić muszą melancholię podobną do tej, jaką odczuwamy, konfrontując wiele przepętnionych nadzieją i optymizmem futurystycznych wizji z próbami ich realizacji. Przywołajmy jeden szczególnie barwny obraz, opublikowany w „Życiu Warszawy” w sylwestra 1976 roku, a więc w momencie szczególnie sprzyjającym snuciu śmiałych planów, które zatrzeć mają gorzkie rachunki mijającego roku:

„Będzie tak: za naciśnięciem guzika pojawi się na ekranie informacja, czy żądana książka jest w magazynie, czy też została wypożyczona. Będzie tak: magazyn zakoduje sobie numer miejsca czytelnika i przekaże mu natychmiast wiadomość. Nie będzie potrzebny długopis ani papier, za drobną opłatą kserograf wykona szybciej niezbędne notatki. Za sprawą komputera skróci się znacznie czas oczekiwania na książki: w ciągu 10 minut od złożenia zamówienia będą dostarczane do stolików cicho i automatycznie, w specjalnych pojemnikach. W pamięci komputera, zostaną zakodowane informacje bardziej skomplikowane i zróżnicowane. Na hasło „Huta Katowice” albo „Wielka Niedźwiedzica” maszyna wyrzuci kompletny spis tytułów. Nazwisko autora poda pełny wykaz jego książek, uczyni to samo, gdy czytelnikowi będzie znany zaledwie fragment tytułu jednej publikacji. Jeśliby komputer miał trudności, co i ludziom się zdarza, warto będzie, czasu nie tracąc, odwiedzić stałą ekspozycję muzeum książki.

Moment kulminacyjny mógłby wyglądać tak: tysiąc osób w czytelni, sześćset w Sali konferencyjno-koncertowej, dwieście w muzeum i ośmiuset pracowników. (...) Ten wizerunek już nie jest utopią, a dzień, w którym się urzeczywistni, w którym to, co jeszcze dziś jest ciągle wyobrażeniem, stanie się faktem, będzie ważną datą w dziejach Biblioteki Narodowej. Datą znaczącą kres tułaczki od dwustu trzydziestu lat” (tamże).

I jeszcze jeden cytat – tym razem ze stołecznych stron „Trybuny Ludu”:

„Wejście główne – z Pola Mokotowskiego – pomostem [...] przechodzimy nad podłużnym lustrem wody. (...) Znajduje się tu nie tylko sanktuarium nauki dla „moli książkowych” [...] są także miejsca niemające bibliotecznego charakteru. Na parterze jest kawiarnia, bar, muzeum książki i czytelnictwa, są sale odczytowe, widowiskowe, koncertowe i czytelnie

gazet. Słowem pomieszczenia ogólnodostępne, wzbogacające funkcję parkową Pola Mokotowskiego, z których chętnie skorzystają osoby szukające tu odpoczynku po spacerze” (Kamlerowa, 1976, 9).

Wszyscy, którym zdarza się korzystać z czytelni Biblioteki Narodowej, potrafią sobie wyobrazić, które za założeń udało się zrealizować, a które pozostać musiały w sferze planów i marzeń. Tym świetlanym wizjom towarzyszyły oczywiście krytyczne tony dotyczące tego, że przeciągające się problemy lokalowe Biblioteki Narodowej urągają jej funkcjom i znaczeniu dla kultury i tradycji narodowej. Na łamach „Trybuny Ludu” autor kultowych książek wojennych Janusz Przymanowski wspominał wyprawę do pałacu w Jabłonie tuż po zakończeniu wojny:

„Jeden z kanonierów podsunął mi pięknie oprawny tomik francuskich wierszy na dłoni twardej, poźółkłej i wielkiej niczym talerz: – Zginęło książek na wojnie pewnie tyle co ludzi, więc jakby pozwolić, żeby się jeszcze niszczyły na naszych oczach to byłby... – miał zamiar powiedzieć grzech, ale zrezygnował z religijnego określenia i po chwili namysłu zakończył. – To by nam wyskoczył czyrak na sumieniu” [...]

Naturalnie wiedzieliśmy, że budowa gmachu Biblioteki Narodowej godnego naszej dumy, tej współczesnej i tamtej historycznej, jest sprawą ważną i konieczną. Miejsce wybraliśmy wspaniałe, bo w zieleni i ciszy, na dawnym Polu Mokotowskim, które dziś leży w centrum miasta. Ostatnio już i projekt mieliśmy doskonały [...] czytelnia na tysiąc miejsc, a nawet bary samoobsługowe i basen kąpielowy. Tyle, że wciąż nie było dokładnie wiadomo, kiedy tę bibliotekę zbudujemy. Odkładały termin co prawda nie sójki wybierające się za morze, lecz najpierw tak zwani decydenci [...] potem różne przedsiębiorstwa miejskie nie chciały pozbierać swych wraczków i baraczków z przeznaczonego pod fundamenty terenu. Niby to wszystko nie była moja wina, ale wielokrotnie przypominałem sobie tamten wypad reporterski na front pod Jabłonną i czułem czyrak na sumieniu, bowiem za sprawy narodowe odpowiedzialni jesteśmy wszyscy. Sytuacja przed trzema dniami zmieniła się w sposób zasadniczy – wiemy, że Biblioteka Narodowa zbudowana będzie w tym pięcioleciu”(Przymanowski, 1976).

Jako czytelnicy przybywający z przyszłości wiemy już, że ambitnych planów nie uda się zrealizować tak szybko, i że – by użyć tej mało subtelnej lecz, by tak rzec, emicznej metafory – ów „czyrak” uwierać będzie sumienia wrażliwych dziennikarzy i felietonistów kilkanaście kolejnych lat – dopiero bowiem w 1990 roku budynek w alei Niepodległości zostanie oddany do użytku, a oficjalna data zakończenia budowy to przełom roku 1998 i 1999, w związku z czym nie udało się spełnić również obietnic dziennikarki stołecznych stron „Trybuny Ludu”, która przepowiadała, że „w momencie wprowadzenia do niej czytelnika, obiekt będzie należał do najnowocześniejszych na świecie” (Kamlerowa, 1976).

Przywołuję te obszerne cytaty nie po to, by tanim kosztem robić sobie żarty z utopijnych wizji epoki gierkowskiej modernizacji, żeby wyśmiewać nierealne założenia, kpić ze strukturalnej niewydolności, która uniemożliwiła realizację nawet znacznie skromniejszych założeń. Niektóre ze spektakularnych projektów udało się zresztą urzeczywistnić, a otwarty w grudniu 1975 roku (choć i w tym przypadku prace

wykończeniowe trwały jeszcze długo po oficjalnej inauguracji) budynek Dworca Centralnego w Warszawie stanowić może wymowny kontrapunkt dla zaplanowanej w odległości zaledwie kilku przystanków tramwajowych siedziby "jednej z najważniejszych narodowych instytucji kultury" (*O Bibliotece Narodowej*). Niewybudowana Biblioteka Narodowa, biblioteka pozostająca przez całe dekady „w budowie” symbolizuje kompleks zjawisk, które swym trwaniem przekraczają dekadę PRL-owskiej prosperity, sięgając z jednej strony czasów dwudziestolecia międzywojennego (a może jeszcze głębiej, polskiego oświecenia i pierwszych prób zorganizowania księgozbioru, który pełniłby rolę depozytariusza narodowych dóbr kultury i instytucji publicznego użytku?), z drugiej – nowego tysiąclecia.

Powodów, które złożyły się na to, że budowa Biblioteki ciągnęła się tak długo, było wiele i były złożone, patrząc jednak na ich trwałość, można zaryzykować tezę, że odbija się w niej specyficzny stosunek państwa polskiego do tej instytucji, pęknięty i pełen ambiwalencji: z jednej strony szumne i pełne patosu deklaracje o konieczności ochrony dziedzictwa narodowego; z drugiej: po macoszemu traktowane, zalegające w pakamerach i na strychach miliony woluminów, którymi nikt, oprócz pełnych poświęcenia, pracujących w trudnych warunkach i – – jak to na ogół bywa – – anonimowych, szeregowych pracowników Biblioteki, nie chce się zajmować.

Problematyczność opowieści o dziejach tej instytucji znajduje odzwierciedlenie nawet na stronie internetowej Biblioteki Narodowej, gdzie na temat jej historii przeczytać możemy jedynie lakoniczną informację: „Obecna od dwóch stuleci w myślach i działalności kolejnych pokoleń Polaków wizja narodowej ksiąźnicy urzeczywistniła się dopiero w wolnej Polsce, kiedy [Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z dnia 24 lutego 1928 roku](#) ustanowiona została w Warszawie Biblioteka Narodowa. Kolejne akty prawne, które regulowały działalność bibliotek w przedwojennej i powojennej Polsce, w tym ustawa o bibliotekach z 27 czerwca 1997 roku, określiły miejsce narodowej ksiąźnicy w systemie bibliotecznym kraju” (*O Bibliotece Narodowej*).

Wciąż więc wydaje się Biblioteka pozostawać bardziej w sferze idei, tudzież aktów i rozporządzeń prawnych niż w świecie materialnym, jakby wciąż nieprzywiązana do swojej siedziby, nie chlubiąca się budynkiem, który wprawdzie nie może już uchodzić za jeden z najnowocześniejszych na świecie, ale któremu nie można przecież odmówić swoistego retro-futurystycznego uroku i czaru późnego modernizmu, z jego upodobaniem dla kompozycji schludnych brył i mozaikowych dekoracji, w udany sposób wtopionych w zieleń Pola Mokotowskiego; z utopią wiecznego bycia na czasie, w której nowoczesność krystalizuje się i unieruchamia w scenografii sensacyjnych filmów z lat 70., pośród monumentalnych, choć na środkowoeuropejski sposób siermiężnych wewnątrz wypełnionych marmurami, boazerią, tapicerowanymi meblami i palmami w doniczkach, z którymi komponują się najlepiej tweedowe marynarki Roberta Redforda z *Trzech dni kondora*. Na swój sposób spektakularna architektura Biblioteki Narodowej stała się zresztą inspiracją działań artystycznych – w jej wnętrzach zrealizowano szereg instalacji w ramach projektu *Coś, które nadchodzi. Architektura XXI wieku*, co jednak znamienne,

działania te problematyzowały raczej przestrzeń i strukturę budynku, abstrahując od jego bibliotecznych (i użytkowych) funkcji i nie poddając ich głębszej refleksji.

Na przestoje w budowie Biblioteki mógł mieć pewien wpływ fakt, że prace miało realizować przedsiębiorstwo budowlane z Radomia, co odsyła nas do jeszcze jednego, niezwykle ważnego dla czytelniczej panoramy lat 70. wątku: rok 1976 – rok strajków w Ursusie i Radomiu, rok założenia KOR-u był wszak także rokiem, w którym datuje się początki nieoficjalnego ruchu wydawniczego, który znacząco przekształcił pejzaż praktyk czytelniczych i niewątpliwie mógł wpłynąć na wzmożenie czytelnictwa na przełomie lat 70. i 80. Kiedy jednak przeczytamy wspomnienia twórców i uczestników tego ruchu, narzekających na złą jakość wydawnictw, ich nieczytelność a także nudę samych tekstów publikowanych w tzw. „drugim obiegu”, możemy nabrać pewnych wątpliwości, czy w istocie fenomen ten w jakiś zdecydowany sposób wpłynął na poprawę wskaźników czytelnictwa, czy też wzmożeniu uległo jedynie tworzenie tekstów, których – niestety – nikt nie chciał czytać.

Namysł nad tym, co pozostało nam z roku Bibliotek i Czytelnictwa wieść może do wniosków niewesołych. Poszukując wyjaśnienia gwałtownego spadku czytelnictwa, który odnotowano w roku 2008, badacze z Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej przywołują szereg zjawisk, poczynając od przemian medialnych i technologicznych związanych z transmisją słowa drukowanego i cyfrowego, przez kwestie ekonomiczne i związane ze zmieniającą się strukturą czasu wolnego i sposobami uczestnictwa w kulturze, aż po długotrwałe efekty opóźnienia – w stosunku do innych państw Europy nie tylko zachodniej – procesu alfabetyzacji ziem polskich. Jak pisze Izabela Koryś, „głębokich pęknięć społecznych, których dawniejszym przejawem było wykluczenie większości społeczeństwa z „kultury druku”, nie udało się zasypać nawet w ciągu stu lat” (Koryś, 2012, 98). Wraz za tymi diagnozami pojawiły się też interpretacje, że spadek ów odsonił proces, który w istocie trwał od dłuższego czasu: niski poziom czytelnictwa ukryty był pod deklaracjami składanymi z przekonania, że „czytać wypada” lub, że czytanie jest istotnym elementem społecznego prestiżu – lata 2000. byłyby w tym ujęciu przełomowe nie dlatego, że nagle przestaliśmy czytać, ale dlatego, że przestaliśmy się naszego nieczytania wstydić² co – w kontekście rozpoznawanych dotychczasowych niebytności głębokiej internalizacji wzorów kultury druku – skłaniać może do ponurych konstatacji, że w istocie, być może, „nigdy nie czytaliśmy”.

Opisywane tu dyskusje wokół Roku Bibliotek i Czytelnictwa pozwalają jednak również na nieco inną, paradoksalną interpretację, podszytą nawet niełatwym i gorzkim optymizmem: być może fakt, że w tych niesprzyjających warunkach w ogóle i ktokolwiek czyta, należy postrzegać w kategoriach cudu, a samą kulturę pisma i czytelnictwa w Polsce widzieć należy jako kulturę kształtującą się „pomimo i wbrew”, w nierównej i skazanej być może na porażkę, a przez to tym bardziej heroicznej walce. To stwierdzenie odsłania zaś

² Wskazuje na to dyrektor Biblioteki Narodowej Tomasz Makowski, por. m. in. rozmowa z Jerzym Kisielewskim, 2 Program Polskiego Radia, 19.06.2015, <http://www.polskieradio.pl/8/3664/Artykul/1295981,Eustachy-Rylski-i-zmyslowa-przyjemnosc-materii>

nowe pola badawcze – zachęca do rekonstrukcji ukrytej, czasem przemilczanej, zapomnianej lub po prostu w niewystarczający sposób wyeksponowanej historii instytucji i ludzi, którzy przez dziesięciolecia podejmowali się zadań związanych z upowszechnianiem czytelnictwa – czy będzie to historia bibliotecznych filii organizowanych wbrew różnym przeciwnościom na wsiach i w małych miasteczkach, czy perypetie związane z chronieniem zbiorów bezdomnej przez lata Biblioteki Narodowej.

Z lektury debat towarzyszących obchodom Roku Bibliotek płynie jeszcze jeden paradoksalny wniosek: problemy kultury czytelniczej w Polsce sprzyjały, czy raczej – stanowiły impuls dla wypracowania cennej i oryginalnej na tle innych państw europejskich tradycji badawczej, wyrastającej z doświadczeń polskiej socjologii literatury, której głównym ośrodkiem stał się Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Prowadzone na przestrzeni dekad przez związane z nim badaczki i badacze studia nad różnymi obszarami czytelniczych praktyk i szeroko pojętej kultury pisma w Polsce zasługują na to, by trafić do szerszego, niż tylko specjalistyczny, obiegu i by stać się przedmiotem wnikliwej, krytycznej lektury – nie tylko jako źródło wiedzy na temat społecznego zasięgu książki, ale i na temat różnych zjawisk i przemian nowoczesnej kultury polskiej.

Bibliografia:

- Dipont, Małgorzata; 1976/1977, *Biblioteka Narodowa*, w: „Życie Warszawy”, nr 311, s. 5.
- Kamlerowa, B.; 1976, Najnowocześniejszy gmach Biblioteki Narodowej, „Trybuna Ludu”, nr 40.
- Kołodziejska, Jadwiga; 1976, *Bibliotek układ scalony*; w: „Polityka”, nr 12, s. 9.
- Kondradsson-Mortin, Gunilla; 2006, *Modele wielkomijskich bibliotek publicznych w wybranych krajach Unii Europejskiej*, w: Henryk Hollender (red.), *Biblioteki miejskie jako nowoczesne instytucje publiczne. Materiały z konferencji w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy w dniach 14-15 czerwca 2005 r.*, Warszawa: Wydawnictwo DiG.
- Korpała, Józef; 1976, *Zmiany w krajobrazie czytelnictwa?*, w: „Życie Literackie”, nr 49.
- Koryś, Izabela; Kopeć Jarosław; Michalak, Dominika; 2016, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2015 roku*, Warszawa: Biblioteka Narodowa, źródło internetowe: <http://www.bn.org.pl/download/document/1459845698.pdf>.
- Koryś, Izabela; 2012, *O (nie)czytelnikach – społeczna mapa czytelniczego zaangażowania*; w: Izabela Koryś, Olga Dawidowicz-Chymkowska (red.), *Społeczny zasięg książki w Polsce w 2010 roku*, Warszawa: Biblioteka Narodowa.
- O Bibliotece Narodowej*, źródło internetowe: <http://www.bn.org.pl/o-bn>
- Przymanowski, Janusz; 1976, *Sprawa narodowa*. [Budowa gmachu Biblioteki Narodowej], w: „Trybuna Ludu”, nr 290.
- S.O.S. Biblioteki Narodowej*, 1957, w: „Stolica”, nr 23.
- Strońska, Anna; 1976, *Czytam bo muszę*, w: „Polityka”, nr 3, s. 8.
- Wojciechowski, Jacek; 1976, *Rok i po roku*; w: „Życie Literackie”, nr 49.
- Wnuk-Lipińska, Elżbieta; Wnuk-Lipiński, Edmund; 1975, *Problematyka kształtowania się potrzeb czytelniczych*, Warszawa: Biblioteka Narodowa.